MAKABUNDA.

Organ reakcyjno-arystokratyczny.

Wychodzi nieperjodycznie w objętości 12 ćwiartek do końca roku 1868.

Ćwiartka 1.

Ćwiartka kosztuje 2 ct. Oprócz tego kupujący ma obowiązek zmówić pacierz za zbawienie rozumu demokratów i t. p.

PROGRAM.

Brak dziennika, którýby stał na straży godności i ducha narodowego, spowodował kilkakrotne porozumiewania się mężów, zaufaniem kraju obdarzonych, którzy po dojrzałej rozwadze postanowili wydawać organ, odpowiadający potrzebom chwili i trzymający się ściśle zasad reakcyjno-arystokratycznych, bez których istnienie Towarzystwa narodowo-demokratycznego jest wprost niemożliwem i nielogicznem.

Tak powstał *Makabunda*.

Makabunda unikać będzie troskliwie wszelkiej polemiki z innemi organami opinii publicznej, albowiem przez polemikę można dojść do wyjaśnienia każdej kwestji, przez wyjaśnienie do światła, przez światło do prawdy, a przez prawdę do kozy, albo do Pijarów.

Makabunda nie opiera się na żadnem stronnictwie, ale natomiast wszystkie stronnictwa opierają się na nim. Redakcja podaje poufnie do wiadomości swoich P. T. panów abonentów, że Wydział Towarzystwa narodowo-demokratycznego złożył 12.000 złr. na założenie *Makabundy*, większość delegacji polskiej ofiarowała 6.000, frakcja krakowska 6.000, a p. Kirchmajer zapewnił głównemu redaktorowi posadę ekonoma przy jednym z folwarków niegdyś polsko-koronnych, a dziś przez niego nabytych. Omal nie zapomnieliśmy dodać, że c. k. uprzyw. bank rustykalny z ewentualnych swoich funduszów zapewnił naszemu pismu odpowiednią subwencję. Jesteśmy także w poufnych stosunkach tak z c. k. biórem prasowem, jako też z londyńskim komitetem republikanów i królobójców. Uprasza się jednak nie rozgłaszać tych szczegółów, albowiem mogłoby to dać powód do wniosków niekorzystnych dla niezawisłości naszego organu.

A teraz w imię naszych **zasad**, dalej do pracy!

Lwów dnia 10. sierpnia. Zbliża się straszna chwila, w której lud stolicy czerwono-ruskiej, zwołany na walne zgromadzenie przez p. dr. Smolkę i jego przyjaciół politycznych, pp. Malisza, Jasińskiego i innych, wyda stanowczy, potępiający wyrok o czynnościach delegacji polskiej w Radzie państwa. Łyczaków, Krakowskie i Zarwanica, staną obok Chorążczyzny i Żółkiewskiego, ażeby pod przewodnictwem najpierwszego męża stanu w Galicji, zarzucić tym pseudo-reprezentantom kraju, którzy dopomogli panu Beustowi zaprowadzić system dualistyczny w Austrji, że żaden z nich nie ma tyle rozumu politycznego, co p. Jaszek, ani tyle prawości, co p. Malisz, ani tyle uczuć demokratycznych, co p. Jasiński, któremu Wydział krajowy odmówił legitymacji szlacheckiej. Będzie to w isto-

cie dzień strasznego sądu, dzień, od którego datować się będzie odrodzenie kraju, podźwignięcie banku rustykalnego i zniesienie wszelkich różnic społecznych opierających się na takzwanej oświacie Każdy handełes z Zarwanicy będzie tam miał tyle głosu, co ks. Odelgiewicz, każdy baciarz z Krakowskiego stanie obok p. Sanciewicza i p. Bałutowskiego, jako równy obok równego, a p. Groman, który nie umie ortografii, będzie mógł zakrzyczeć profesora Małeckiego, gdyby tenże pojawił się na mityngu.

Nim lud, owa najwyższa władza nad sejmami, delegacjami, przystąpi do orzeczenia, co zrobić z delegatami, przeciw którym zwołują go pp. Smolka, Malisz *et consortes,* niżej podpisany Makabunda poważa się ze stanowiska swoich zasad reakcyjno-arystokratycznych poczynić niektóre uwagi nad stanowiskiem delegacji polskiej w wiedeńskiej Radzie państwa.

Delegacja składa się z ludzi różnych zdań politycznych. P. Adam Potocki n. p. jest arystokratą, i sympatyzuje z czeską feudalną arystokracją, z którego to powodu sympatyzuje z nim każdy dobrze urodzony Makabunda, na wzór niżej podpisanego. P. Ziemiałkowski nie może być arystokratą choćby chciał, więc jest demokratą. I taka to delegacja, gdzie jeden ciągnie w prawo, drugi w lewo, ma być *in solidum* odpowiedzialną za wszystko co zrobi niemiecka większość w Radzie państwa!

Powiadają, że delegacja powinna była stawić energiczny opór tej większości niemieckiej, bo kraj cały popierałby ją w tym oporze. Jest to kłamstwo. Kraj nie popierał delegacji, dziennikarstwo jej nie popierało. Kiedy chodziło n. p. oto, czy sprzedać na korzyść rządu dobra, niegdyś koronne polskie, to tylko jeden dziennik galicyjski sprzeciwiał się temu, *Czas* i *Dziennik Lwowski* pisały za sprzedażą, bo *Czas* wydawany jest przez p. Kirchmajera, który się już był ułożył z rządem o kupno dóbr krajowych, a redaktror *Dziennika Lwowskiego*, wielki demokrata, otrzymał od p. Kirchmajera 2.000 złr. za to, ażeby umieszczał artykuły, pisane przez p. Abancourta za sprzedażą dóbr krajowych. A więc delegacja nie mogła w tej sprawie powołać się na głos kraju, bo większa część dzienników krajowych pisała za sprzedażą.

Powiadają, że delegacja powinna była zdobyć dla Galicji stanowisko takie, jakie ma Kroacja wobec Węgier, że powinna była powoływać się na głos kraju, który tego jednomyślnie żądał. I to kłamstwo: Kraków żądał, aby z Galicji zrobiono dwa kraje, *Czas* a szczególnie *Dziennik Lwowski* wypowiedział wyraźnie to żądanie. Większość niemiecka mogła powołać się na to, i zadać kłam delegacji, mówiąc: „Wy chcecie autonomii dla waszego sejmu, a z kraju dochodzą głosy, które żądają dwóch sejmów. Wy nie reprezentujecie opinii kraju!“

Powiadają, że sejm nie powinien był wysełać delegacji do Wiednia. Gdyby sejm nie był wysłał delegacji, byliby go rozwiązali. Na to powiadają znowu, że przy nowych wyborach byliby wyborcy wysłali tych samych posłów, ażeby pokazać rządowi, że popierają ich zdanie. Jest to bardzo optymistyczne przypuszczenie, u nas wybory, z wyjątkiem szlacheckich, wypadają tak, jak się rządowi podoba, nawet w większych miastach. W większych miastach rozstrzygają głosy urzędnikow i żydów. Urzędnicy byliby głosowali tak, jakby rząd kazał, a żydzi nie daliby głosów na posła, któryby był przeciw wysłaniu delegacji do Wiednia. W Wiedniu miano uchwalić równouprawnienie wyznań, a we Lwowie żydzi nie mogli się tego spodziewać, bo widzą codzień, że kołtuny tutejsze odmawiają im równouprawnienia. Nie ma co i mówić o wyborach z gmin wiejskich.

Tak to jest u nas, ani sejm, ani delegacja nie mogą liczyć na poparcie kraju. Kraj nasz nie ma żadnej jednolitości, żadnej energii. Lada osieł wyrwie się, i założy dziennik, a już zaraz ma gotowe stronnictwo, które go popiera, choćby

sprzedawał najświętszą sprawę. Teraz podobało się to kilku panom, że będąc w delegacji, można od ministrów wyprosić koncesje na różne banki i koleje żelazne, więc radziby, ażeby dawniejsi delegaci ustąpili, a ich ażeby natomiast wybrano. W tym celu zwołane jest zgromadzenie ludowe, na którem będzie dużo pustych frazesów o sprawie ojczystej, o autonomii itp. i na którem rozumny i prawy człowiek nie poważy się zabrać głosu, bo nie wie, czy zorganizowana jaka banda lampartów nie obrzuci go kamieniami. Niechaj tam tedy inni Makabundy przemawiają, niżej podpisany kontentuje się tem, że wypowie swoje zdanie na piśmie.

Oj! Galicjanie! Nie tyle autonomii wam trzeba, co bizunów! Bizunów, na waszych przedajnych dziennikarzy; tęgich, boćkowskich bizunów na tych młodych i starych osłów, którzy rozumniejszych od siebie chcą uczyć rozumu; bizunów na szalbierzy, którzy zarzucają drugim, że zamiast o interes kraju, dbali o posady dla siebie, a którzy sami całe życie utrzymywali się z szachrajstwa. Bizunów, i jeszcze raz bizunów, a nie zgromadzenia ludowego! Na tem szczerem życzeniu kończę, mieniąc się z wyrazem najgłębszego szacunku moich szanownych czytelników

najniższym sługą i redaktorem:
Makabunda.

(Uwzględniając różnice opinii, i wolność zdań, zostawia się poniżej próżne miejsce, na którem każdy z pp. abonentów może sobie dopisać, co mu się podoba.)

Nadładem Wacława Słuckiego.
Z drukarni Kornela Pillera we Lwowie 1868.